

TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 16. Poznań, dnia 16 kwietnia 1870. Rok II.

Milion na poddaszu,

Obrazek z niedawnej przeszłości

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Dalszy ciąg.)

Krótka była walka, obraz zwyciężył. Pierścionek ślubny matki i sygnet ojca poszły na ulicę Franciszkańską z tym tylko warunkiem, że zawarował sobie ich zwrot za nagrodą dziesięciu złotych.



Złożenie Chrystusa do grobu.

I Pan Bóg był jakoś litościwy i nagrodził poczciwego człowieka za jego szlachetne uczucia. Za kilka dni przyszedł znowu na poddasze listowy i wręczył mu list zawierający sto piędziesiąt złotych z dopiskiem jak dawniéj.

— Dawny dług już waćpan oddałeś, rzekła do niego szambelanowa, teraz możesz sobie co ciepłego sprawić,

— Mnie nie jest zimno w moim płaszczu, odparł i poczerwieniał cały na twarzy.

Terenia patrzała na niego wzrokiem sympatycznym, a potem także zarumieniła się.

Od tego dnia nic nie zaszło na poddaszu umyślnego. Pamiątki rodzinne wróciły znowu do schowka, a do pierwszego obrazu przyszedł drugi, starannie w szufladzie stołu dużego schowany i na klucz zamknięty. Aby jednak nagabywaniu szambelanowéj zadość uczynić, kazał sobie Bernard za zostające trzydzieści złotych stary swój płaszczyk podbić nową ciepłą podszewką i na tem sprawę zimna zakończył

Dzień ubiegał mu jednostajnie jak w zegarku. Pięć godzin pracował w biurze, a resztę przebywał na poddaszu albo u szambelanowéj, która z nim rozmawiać lubiła, albo w swoim pokoiku czytając i ucząc się, czego mu jeszcze brakowało. Dopiero gdy wszyscy się spać pokładli, otwierał cicho szufladę ze stołu i długiemi godzinami wpatrywał się w dwa obrazy, które mu żywo piękną duszę téj przypomniały, którą tak gorąco kochał!...

Bywało o szaréj godzinie usiadła Terenia do klawikordu i grała jakieś smutne i rzewne molodye. Wtedy siedział Bernard rozmarzony w dużem krześle babuni i śnił o tak cudnych rzeczach, na przyszłość!...

A ta przyszłość jakoś bardzo powoli zbliżała się do niego. Dotąd nie miał dostatecznéj pensyi, a miłość i ślub przed ołtarzem były u niego synonimami. Terenię kochał całą duszą, ale nie pojmował tego, jak można komu tę miłość wyznać ceremonialnie, nie mając natychmiast środków, uwić sobie ciepłe gniazdeczko.

Chował więc tę miłość, czy raczéj słowa w sobie, aż przyjdzie ten czas szczęśliwy, że będzie dekret i pensya. Tymczasem tylko jak zapobiegliwy sadownik, pilnował niedojrzałego owocu w sadzie swoich marzeń, i obliczał naprzód wszelkie rozkosze, jakie będzie miał gdy ten owoc dojrzeje!

Romansu z panną w pospolitem znaczeniu tego słowa nie pojmował, a nawet kilkakrotnie mówiła w tym samym duchu szambelanowa, w którą on wierzył, jak w książkę.

Już mu to wystarczyło, że mógł patrzeć na Terenię całemi godzinami, mógł z nią rozmawiać, być niéj tak blisko, że słyszał nieraz bijące to serduszko, w którém rodziło się tyle pięknych myśli, tak dźwięcznie wypowiedzianych!

O Tereni był także przekonany, że nie jest mu obojętną. Jakkolwiek tego nigdy mu nie powiedziała, jakkolwiek czarne jéj oczka nie umiały téj zwodniczéj sztuki mówienia bez słów i pisania hieroglifami na sercu mężczyzny, jednak tyle się w nich mieściło dla niego, że Bernard był z nich i właścicielki dosyć zadowolony.

A jeźli czasem jakaś myśl smutna, lub tęsknota go ogarnęła, to patrzał na rozpięte dwa kartony na ścianie swojéj izdebki, które mu wyraźnie mówiły, że świątobliwy patryarcha, który przecież więcéj miał zasługi przed Bogiem od niego, siedm lat wysługiwać się musiał o swoją Rebekę!..

Szambelanowa lubiła go, jakby należał do familii. Opowiadał jéj często o generale Kwaśniewskim, który dla tego po francuzku nie chciał się uczyć, bo nie chciał Pana Boga poprawiać... a ona nawzajem mówiła mu o czasach Stanisława Augusta i wyciągała z nich różne zdania moralne. Osobliwie z wielką goryczą opowiadała o zgorszeniu, jakie podówczas całemu krajowi dawali bogatsi panowie i o skutkach tego zgorszenia, które kraj na dno przepaści powaliły!...

Tak stały rzeczy na poddaszu, gdy z przyległéj cukierni zjawił się mały chłopczyk w białym fartuchu i zadyszany oznajmił Bernardowi, że jakiś pan z bardzo pilnym interesem, czeka na niego w cukierni.

— Co by to być mogło? rzekł Bernard półgłosem szukając czapki.

— Co by to być mogło? powtórzyła machinalnie Terenia, a serce jéj uderzyło niespokojnie.

Mieszkańcy poddasza tak byli przyzwyczajeni do regularnego przebiegu dnia, że taki nadzwyczajny posłaniec wydał się im osobliwszém zdarzeniem. Mimowoli byli ciekawi rozwiązania tego zdarzenia.

Bernard również wyszedł z dosyć niespokojném biciem serca.

XXVIII.

Po wyjściu Bernarda panowało na poddaszu niejaki czas głębokie milczenie. Szambelanowa niby czytała w Żywotach świętych, Terenia jednak spostrzegła, że jéj oczy ciągle na jedném słowie spoczywają Oczy zaś Tereni nie mogły w téj chwili na niczém dłużéj spocząć. Przerzucała je z jednego przedmiotu na drugi, z drugiego na trzeci, na czwarty i piąty, ale wszystko to nie pomogało. Jakiś widoczny niepokój trapił jéj serduszko.

— Ciekawa jestem, wyszepnęła cichym głosem, od kogo był ten posłaniec!

Szambelanowa spojrzała na nią z ukosa po za okulary, pomyślała chwilkę i rzekła:

— Przecież ludzie tysiączne mają interesa! Może jaki kolega, może dawny przyjaciel...

— Przecież taki przyszedłby do niego na poddasze! Jakże to można wywoływać sobie kogoś na miejsce neutralne... tak zwołują się tylko nieprzyjaciele!... A ja wątpię, dodała jeszcze ciszéj, aby pan Bernard miał nieprzyjaciół!...

Szambelanowa spojrzała z uwagą na Terenię. Pomyślała chwilkę, a potem rzekła:

— Ja także sądzę, że pan Bernard nie powinien mieć nieprzyjaciół. Pracowity, prawy człowiek, a co największa, umie być ubogim. A to znaczy więcéj, niżeli bogactwo! Ojciec miał fortunę, a syn jéj nie ma, ale ma cnoty ubogich.

Po tych słowach nastąpiło znowu milczenie. Szambelanowa czytała daléj w żywotach świętych, a Terenia rysowała.

Po niejakim czasie dały się słyszeć szybkie kroki Bernarda po schodach. Szambelanowa zatrzymała się w czytaniu, Terenia sparła ołówek na papierze i obydwie niespokojnie na drzwi spojrzały.

Otworzyły się drzwi, wszedł Bernard. Miał twarz nadzwyczaj ożywioną. Była ona rozpromieniona jakby dobrą jaką nowiną, a równocześnie przebijał się na niéj jakiś smutek głęboki.

Długo stał na środku pokoju i nie wiedział, czy ma się zdecydować na radość, czy na smutek. Patrzał na Terenię a smutek przeważał, patrzał na szambelanowę, a jakaś dziwna radość opromieniła mu lica.

Po niejakiéj walce wewnętrznéj, rzucił na Terenię błagalne spojrzenie, jakby prosił przebaczenia, i ozwał się:

— Przychodzę z bardzo dobrą... to jest korzystną nowiną. Jakkolwiek ona nie obejdzie się bez ofiary z mojéj strony...

Mówiąc to patrzał rzewnie na Terenię. Zdawało mu się, że przy tych słowach Terenia trochę przybladła...

— Ale biedni, mówił daléj, powinni przyzwyczajać się do ofiar, chociażby te ofiary kosztowały ich wiele, bardzo wiele...

Trafił tém bardzo do przekonania szambelanowéj, która uśmiechnęła się z widocznem zadowoleniem, ale jakoś Terenia nie najlepiéj przyjęła te słowa, bo główkę spuściła i ołówkiem po papierze kreślić zaczęła.

— Jakaż to jest ta dobra nowina? zapytała po chwili szambelanowa z widoczną niecierpliwością.

Bernard odetchnął, spojrzał jeszcze raz na Terenię, która coś niespokojną była i zaczął:

— W cukierni przedstawił mi się jakiś młody jegomość, jak się zdaje człowiek bogaty. Zapytał mnie czy to ja jestem lokatorem tego pokoiku na poddaszu, którego okno wychodzi ukośnie na Leszno. Gdy to przyznałem, powiedział mi, że jakkolwiek jest zamożny i na chleb pracować nie potrzebuje, jednak dla rozrywki oddaje się malarstwu, a osobliwie zbiera widoki architektoniczne. Widok na Leszno wraz z kościołem Frańciszkanów ma być z tego okienka najlepszy. Otóż zaproponował mi, abym mu ten pokoik na czas niejaki odstąpił, póki nie zdejmie sobie szkicu z Leszna i kościoła. Ponieważ mu na tym widoku wiele zależy, to zaproponował mi za ten pokoik dawać miesięcznie sto złotych!

— Sto złotych! zawołała szambelanowa z zadziwieniem, sto złotych! To waryat jakiś!

— Lękam się, aby to nie był rzeczywisty waryat! szepnęła Terenia i spojrzała z jakimś wyrzutem na Bernarda.

Nie zrozumiał tego spojrzenia Bernard, i z widocznem radosném uniesieniem odparł:

— Bynajmniej waryatem nie jest! Mówi rozsądnie i jest zdrowym człowiekiem. Ma tylko fantazyą artysty — podobał mu się widok Leszna z tego punktu, więc wyrzuca sto złotych, tak samo jak inni w karty je przegrywają. Za granicą znałem ja takich ludzi, a byli to najczęściéj ludzie bardzo zacni i poczciwi... A zresztą może ma ochotę potém obraz ten sprzedać i odebrać wyłożone pieniądze, mając zabawkę za darmo!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wielkanoc.

(Z ryciną.)

Kiedy kościoł chrześciański obchodzi z uroczystością pamięć męki i zmartwychwstania Chrystusa pana, gdy po katolickich świątyniach obnażone z ozdób stoją ołtarze, a od Wielkiego czwartku zamilkły organy i dzwony, w całéj Polsce ruch nie zwykły obudza się zarówno w ludności miejskiéj, jak po wsiach, pałacach i dworkach białych.

Dawniéj dniom tym towarzyszyły rozmaite misterya, czyli dialogi przedstawiające mękę i zmartwychwstanie Chrystusa. Płakał lud pełen prostoty pobożnéj, patrząc na żywe obrazy męki i cierpień zbawiciela, a wybuchał okrzykiem radości, gdy ujrzał go zmartwychwstającego ze zwycięzką chorągwią w ręku. Gdy te misterye zbierały tłumy ciekawych widzów, gospodynie polskie, przez ciąg całego tygodnia zajmowały się przyrządzaniem święconego. Jak ważną ona niegdyś rolę odegrywało, świadczy o tém nie jeden dyaryusz domowy i s i l v a r e r u m. Jeden z nich z czasów króla Władysława IV następujący wypadek opisuje:

Pan Jacek Jarzyna, Mazur, dzielny wojownik i mający nie małe poważanie u wojewody Sapieby, przybył zaproszony na święcone z żoną. Po kilku dniach ochoty zasłabł, a doktór nadworny, Niemiec, zabronił mu wina. Jarzyna smutnie opuścił głowę i ciągle tęskne oczy zwracał na zapleśniałe gąsiorki węgrzyna. Wznoszono różne wiwaty, Mazur tylko wzdychał, ale gdy pić zaczęto zdrowie samego wojewody i jemu przyniesiono puhar. Troskliwa małżonka posadziła go pod oknem sali i dostrzegłszy, że w gwarze nikt nań nie zwraca uwagi: „Jacusiu, rzekła, wyléj to wino, a nikt nie zobaczy“. To było nad siły starego hussarza: „Moja dzieweczko, wina takiego nie wylewa się i zdrowia takiego nie pomija się. Zaklęli mnie jak węża, żebym wypił.“

„Przecież nikt nie widzi“, mówiła z cicha żona.

„Ale Pan Bóg widzi!“ rzekł uroczyście Jarzyna i gromkim głosem zawoławszy:

„Zdrowie pana wojewody, a mego osobliwego dobrodzieja!“ spełnił do ostatniéj kropli i z choroby wyzdrowiał, orzeźwiał od razu, śmiejąc się z przepisanéj dyety Niemca.

W dwóch ostatnich wiekach zmieniła Polska nie tylko swoją postać zewnętrzną, ale nawet wiele ze zwyczajów, do których zaliczamy zwyczaje wielkiego tygodnia i świąt Wielkanocnych. Pomimo odarcia z wielu dodatków, treść ich jednak żyje w narodzie w całéj sile. Zachowuje je naród — zachowują ci nawet, których nieszczęśliwe losy ojczyzny naszéj, z zagród domowych wyrzuciły.

Kiedy wojownicy nasi walczyli w Hiszpanii za Napoleona I, pielęgnując rodzinny obyczaj, zastawili święcone, które im przypominało oddaloną ojczyznę. Nie mało mieli trudności aby tameczni kapłani poświęcili przygotowane stoły, gdyż nie znajdowali po temu przepisanego w swoich książkach obrządku. Zaproszeni Hiszpanie chętnie wzięli udział w święconém u nich nieznanem, dziwiąc się i pobożności i gościnności Polaków.

W ostatniém powstaniu, rozbitki kryjąc się od nieprzyjaciół po niedostępnych parowach i kniejach, w dzień Wielkiéjnocy częstowali się chlebem i solą, poświęconemi ręką kapłana.

Nie zaginął i teraz w sercach polskich, obyczaj ten serdeczności, dawna cnota gościnności, i chociaż biedniéj, bo i Polska biedniejsza, chociaż smutniéj, bo i Polska smutniejsza, i chociaż w mniejszych kółkach, zbierają się rodziny razem, aby dnie téj uroczystości spędzić społem, pomni na te słowa poety:

„Życie w domowych ścianach się zamknęło,
Dziś się krew wszystka do rodziny zbiega;
Niby do serca zkąd się życie wzięło.
I z tego serca ma się rozejść ciepło
Po wszystkiém ciele gdy boleść przeminie,
A przy tym cichym, ojczystym kominie
Ma się znów ogrzać, co w życiu zakrzepło."

My z naszéj strony, staropolskim obyczajem w dniu tym przesyłamy czytelnikom życzenia wesołego Alleluja!

O emancypacyi kobiet.

przez Dr. *Rakowicza.*

(Dokończenie.)

Zdawaćby się mogło, że jeźli są przeciwnicy współudziału kobiet w polityce, jedni z obawy, aby kobiety osięgnąwszy prawo głosowania nie sprawiły rewolucyjnych przewrotów, drudzy z obawy, aby za pomocą nich księża nie zapanowali na świecie, gdyż i oto trwożono się, jeźli, mówię, zrozumieć można opór przeciw politycznej emancypacyi kobiet i usprawiedliwić go poniekąd zdawaćby się powinno, że nie znajdzie się nikt, ktoby odmówić śmiał kobiecie prawa do rozwijania przyrodzonych zdolności przez naukę i przykładanie się do umiejętności. Przecież najświętszym obowiązkiem, a więc i prawem człowieka jest doskonalić się na obraz i podobieństwo Boga, rozwijać nie tylko uczucia serca, lecz także przymioty umysłu, obok woli kształcić rozum.

Są tacy, co tego prawa odmawiają kobiecie. Wysłuchajmy ich dowodzeń. Twierdzą oni, że kokieta już w skutek ukształcenia fizycznego nie zdolną jest do tego postępu w umiejętności co mężczyzna, a to z powodu, że mózg niewieści mniéj waży od męzkiego Bezwątpienia mózg jest organem myślenia, nie można téż zaprzeczyć, że wielkość narzędzia przy równych zkądinnąd okolicznościach, pozostaje w proporcyi z siłą działania tegoż narzędzia. Ale dodaję wyraźnie — przy równych zkądinnąd okolicznościach - gdyż nikt na seryo twierdzić nie będzie, że słoń lub bawół ma większe zdolności od człowieka dla tego, że mózg jego więcéj waży. Waga mózgu zresztą zależy nie od samej substancyi nerwowéj, ale od rozmiarów naczyń krwiowych i innych tkanek; jedynie zaś, a przynajmniéj głównie w rachubę tu wchodzić może substancya nerwowa. Dla tego też waga mózgu i rozmiar jego nie jest dostateczną podstawą jego produkcyi intellektualnéj. Mózg kobiety wprawdzie po większéj części w przecięciu mniéj waży od mózgu mężczyzny, ale najcięższy i największy mózg, jaki dotąd znaleziono, był mózgiem kobiety Fizyologia mózgu, jak w ogóle nerwowéj substancyi jeszcze jest w powiciu i na téj danych żadnych wniosków pod względem intellektualnym czynić się nie godzi. Mamy w téj mierze mniéj lub więcéj uzasadnione hypotezy, przypuszczenia, pewności żadnéj.

Lecz mówią, dotąd kobiety nie odznaczyły się ani w umiejętności ani w sztuce. Wprawdzie styl pani de Staël jest najpoprawniejszy w prozie francuzkiéj, styl pani George Sand najwięcéj artystyczny, ale to cechy formy; utworom kobiet zbywa na oryginolności. Słusznie na to odpowiada John Stuart Mill, że dzisiaj oryginalność u samouków niemożliwa. Aby być oryginalnym, trzeba znać, co już odkryto i wynaleziono, co już wypowiedziano. Kobiety zaś prawie bez wyjątku są samoukami. Żądamy od nich wielkich wynalazków, wielkich odkryć w dziedzinie sztuk i umiejętności, a nie dajemy im sposobu kształcić się na tém polu. Że kobiety w naukach i sztuce dotąd okazują tylko talent naśladownictwa, to rzecz naturalna: późniéj bowiem wzięły udział w ruchu umysłów ludzkich. Rzymianie byli naśladowcami Greków, gdyż po Grekach dopiero mieli sposobność rozwinąć u siebie sztukę i nauki. Zresztą któż wie, ile oryginalnych pomysłów powstało w duszy kobiet, które przywłaszczyli sobie i wydali za swoje mężczyźni; mężowie, bracia lub przyjaciele. Sappho grecka dowodzi, iż kobieta może być wielką poetką; Sokrates nie jednokrotnie powtarzał, iż znaczną część swych poglądów filozoficznych zawdzięczał Aspazyi. Wprawdzie ta nie zostawiła dzieł po sobie, ale nie zostawił ich i Sokrates. Nie tu miejsce przytaczać nazwiska niezliczonego szeregu kobiet, ktore odznaczyły się w sztukach i umiejętnościach mimo przeszkód stawianych wykształceniu płci niewieściéj, mimo że nie miały one zwykle tego bodźca do pracy, który daje ambicya i swoboda zarabiania na swoje utrzymanie. Przytoczę wszelako z Polek imiona Drużbackiéj, księżnéj Wirtemberskiéj, Tańskiéj, Puzyniny, Rautenstrauchowéj, Węgierskiéj Zofii, Żmichowskiéj — wszystko to imiona poważane w literaturze naszéj pedagogicznéj i belletrystycznéj. Z Angielek wymienię tylko te, które odznaczyły się nowszemi czasy na polu polityki i administracyi. Miss Fry to jedna z najsłynniejszych reformatorek systemu więzień; nazwisko pani Chisholm nie zatarte jest w rocznikach kolonizacyi australskiéj. Miss Mary Carpenter należy do największych znawców w kwestyi domów poprawy. Z ramienia rządu objeżdżała Indye, zwiedzając więzienia Bengalii; jéj oto zasługą jest agitacya celem wyrwania kobiet indyjskich z tysiącletniéj niewoli. Problemat mieszkań najtańszych i najwygodniejszych dla robotników rozwiązała Miss Burdett Couts Miss Francis Power Cobbe i Miss Bessie Parkes pracują ze skutkiem nad reformą ustawodawstwa czeladniczego w Anglii. Komuż nie znaną jest odważna małżonka sławnego podróżnika Baker, a że Miss Nigthingale zreformowała przez bystre swoje spostrzeżenia podczas wojny krymskiéj służbę sanitarną wszystkich niemal wojsk europejskich, wiadomo każdemu. Szereg tych imion możnaby w nieskończoność przedłużyć, gdyby się miało wyliczyć utalentowane i zasłużone przez umiejętność kobiety wszystkich krajów i epok. Kobieta która odbierze wykształcenie chociażby w przybliżeniu tak gruntowne. jak je odbiera wielka część mężczyzn, w niczem mężczyznie co do zdolności umysłowéj nie ustąpi.

Inni nie wątpią, iż kobieta ma zdolność do umiejętności, ale powiadają iż nauka odbiera kobiecie charakter niewieści. Kobieta za mądra ma być postrachem dla społeczeństwa, a przedewszystkiem dla męża. Co do mnie przyznam się z pokorą, że dotąd nie przytrafiło mi się spotkać nikogo, któryby był za mądrym, ani kobiety ani mężczyzny. Zdarzyło mi się wprawdzie widzieć kobiety nie posiadające taktu towarzyskiego, nieznośne w obejściu, ale daleko więcéj było pomiędzy niemi takich, których do mądrych zaliczać nie było można. Kobieta za mądra; jak ją zowią, nie dla tego jest nieznośną, że ma za wiele wiadomości, ale że mimo wiadomości ma niedostatki i wady charakteru, że jest zarozumiała, lub roztargniona, lub niedbała, lub niegospodarna; powiadam bywa ona taką nie dla tego że ma wiadomości. Często też nazwą „za mądréj" dawaną kobiecie mężczyzni popełniają niesprawiedliwość. upokorzeni po prostu tym, że znaleźli kobietę więcéj uzdolnioną i więcéj wykształconą od siebie. Z mężczyzn prawdziwie i umiejętnie wykształconych, żaden nie rozwodzi utyskiwań, iż ta lub owa kobieta za wiele posiada wiadomości.

Powiadają nareście, że studya naukowe i praca w ogóle szkodzi piękności kobiecéj, odejmuje jéj wdzięk, naiwność i niewinności. Bez wątpienia rączka damy próżnującéj, która się nie tknie ani atramentu, ani igły, ani gospodarstwa pulchnością swoją sprawia widok wię-



Wielkanoc powstańców.

céj uroczy, niż palce szwaczki, praczki, kucharki, a nawet ręka autorki; długich paznogci pilna pracownica nia może tak pielęgnować, jak dama salonowa. Ale strata w jednym kierunku wynagradza się zyskiem w drugim. Z dwóch całkiem do siebie podobnych kobiet postacią i twarzą, jeżeli różnią się inteligencyą, niechybnie ta, która ma więcéj nauki i rozumu, palmę pierwszeństwa co do piękności odniesie. Jakaż to różnica między okiem bystrém a tępém, między rysami twarzy na których zawisła myśl, a takimi, które zdradzają brak wszelkiéj kultury ducha? Wybór nie może być wątpliwym!

Kogo przeto nie zupełnie zaślepił przesąd i uprzedzenie, winien przyznać kobiecie zdolność i prawo rozwijania swoich przyrodzonych zdolności do tego stopnia, do jakiego wogóle dojść potrafi.

Mężczyzna nie posiada wyłącznego przywileju na badanie praw natury i prawdy filozoficznéj. Droga doskonalenia ducha otwartą być winna dla każdego człowieka; nie zamykamy jéj ani rasie czarnéj ani białéj, ani Germanom ani Słowianom, ani bogatym ani ubogim, ani płci męzkiéj ani niewieściéj.

Skoro zaś przyznamy kobiecie prawo do nauki, do rozwijania przyrodzonych zdolności, naturalna konsekwencya zmusza nas, przyznać jéj prawo użytkowania tychże zdolności przyrodzonych i nabytych nauką wiadomości na korzyść własną, rodziny i ogółu. Jest ona uprawnioną do każdéj pracy, do któréj jest zdolną, i wolno jéj być powinno ciągnąć owoce z swéj pracy.

Tu jest pora zastanowić się nad zawodami, które stać powinny dla kobiety otworem. Najgłówniejszym pozostanie dla niéj zawsze zawód żony i matki. Nikt rozsądny nie zaprzeczy temu. Rodzina jest fundamentem zdrowéj i trwałéj budowy społecznéj, a filarem rodziny jest kobieta. Ci nawet, co wszelkich praw gotowi odmówić kobiecie, tego prawa wydrzeć jéj ani śmią, ani potrafią; owszem ograniczają ją na ten zawód jedynie. Niestety wychowanie, jakie jéj dają, bynajmniéj nie zdolne usposobić jéj do tego szczytnego zawodu. Nie wspomnę o wykształceniu kobiet z klas niższych, którym państwo lub gmina dostarcza zaledwie najkonieczniejszych wiadomości, ale czy pośród klas wyższych rzeczywiście na seryo przysposabiają dziewczęta do przyszłego zawodu żony i matki, i — gospodyni domu? Całe dotychczasowe wykształcenie dziewcząt w Europie ogranicza się w stanach wyższych na daniu im pewnéj zewnętrznéj ogłady; sposobią je po pensyach do roli dam salonowych, uczą konwersacyi, muzyki, śpiewu i nieco rysunku przez mechaniczne naśladownictwo wzorów; trochę historyi powszechnéj, nieco dziejów literatury, kilka obcych języków powierzchownie wykładanych — i to wszystko. Gdzież tu przysposobienie do obowiązków matki i gospodyni? Ostatniemi czasy dopiero zwrócono uwagę, że matka jeżli ma dobrze wychować dzieci, powinna mieć chociażby elementarną znajomość ciała ludzkiego, czyli anatomii; powinna dokładnie znać hygienę, czyli naukę o zachowaniu zdrowia, od któréj częściéj zdrowie i życie dziatek zależy niż od lekarstw zadawanych przez doktora powoływanego zwykle wtedy, kiedy trudno już lub całkiem niepodobna zapobiedz chorobie dziecięcia. Dziecię podrasta; matka winna być pierwszą jego nauczycielką. Dziecko zaczyna mówić i pytać się natarczywie i nieustannie. Wtedy pamięć świeżego umysłu najwraźliwsza, w téj epoce formuje się pierwsze że tak powiem, rusztowanie ducha. Kogóż dziecię zarzuca pytaniami? matkę. Jeżeli ta odpowiednio wykształcona, jakże korzystnie oddziała na umysł dziecka! By zaś całem wychowaniem dziecka pokierować, choćby do dziesiątego roku, konieczna jest znajomość zasad pedagogicznych; ale tych matki młode nigdzie się nie uczyły; eksperymentują więc, próbują — i partaczą, zamiast korzystać z doświadczenia wieków i poprzedników.

W gospodarstwie domowém ta sama eksperymentacya. Aptekarzom najprostszych mikstur nie dozwolą wykonywać bez znajomości chemii; a tak wielkie laboratoryum chemiczne, jaką jest kuchnia, piekarnia, pralnia prowadzą osoby, które o chemicznéj przemianie i własnościach ciał nietylko najmniejszego, ale często wskroś najfałszywsze mają wyobrażenia. Ile przytém marnuje się czasu i materyału, nikomu nie tajno, kto zna chociażby najpierwsze elementa chemii i fizyki.

Zadaniem gospodyni zaopatrywać spiżarnię, garderobę, zakupywać wszystko, co w domu potrzebne; ale podczas gdy każdego kupca, korzennego czy bławatnego czy innego uczą systematycznie towaroznawstwa, kobieta musi wszystko odgadywać, kierować się instynktem, eksperymentować i brać drogie lekcye własnego doświadczenia.

Gospodarz wiejski uczy się jako elew w praktyczném gospodarstwie, albo jako słuchacz szkoły agronomicznéj, jak się obchodzić z rolą, jak hodować konie, owce, zapoznawa się systematycznie z narzędziami rolniczemi; gospodyni hodująca krowy, nierogaciznę, drób, zawiadująca ogrodem, używająca tylu narzędzi gospodarczych, kuchennych, krawieckich, wszystkiego ma się nauczyć przypadkowém podpatrzeniem drugich, domysłem, instynktem. Czyż podobna, aby w takich warunkach gospodarstwo kobiece robiło postępy? Czyż podobna zarzucać niższość umysłowi kobiety, jeżeli ani naukowo ani praktycznie nie ma szkoły, w któréjby systematycznie naukę pobierać mogła w tém, co jéj w zawodzie matki i gospodyni jest niezbędném? Czas wielki, aby zarzucić dotychczasową obojętność i nieoględność na wychowanie niewiast w tym kierunku.

Dziś panna kończąca szkołę lub pensyą w roku 16stym, zwykle lat kilka aż do zamążpójścia — przypuszczając, że za mąż idzie — trawi na niczém, albo na zatrudnieniach dyletanckich tak niesystematycznie traktowanych, iż żadnego z nich pożytku niema lub nie wiele.

Nie można nawet dziwić się, że się tak dzieje, skoro dotąd trwa przesąd powszechny, że kobieta mając lat 17 już jest zupełnie dojrzałą. Różnica między kobietą a mężczyzną w dojrzewaniu nie jest tak wielką, jak zwykle mniemają; już pod względem fizycznym nierówność ta ledwie zasługuje na uwagę, a pod względem rozwoju umysłu i charakteru, co do przygotowania się ekonomicznego do życia, jest prawie żadna.

Ci, którzy wołają, iż przeznaczeniem kobiety jedyném jest być żoną i matką, że jedyném celem wychowania dziewcząt jest wykształcić je na dobre żony i matki, ci nawet wołać powinni o reformę stanowczą w wychowaniu kobiety w Europie.

Ale jestto zamykać oczy w obec rzeczywistości, jest to łudzić się dobrowolnie, jest to brać życzenie swoje za fakt, jeżli się mniema, że się już dostatecznie zapewni stanowisko kobiecie w społeczeństwie, skoro się dorastające dziewczęta wykształci na dobre żony i matki. Paląca dziś kwestya polepszenia doli kobiet powstała właśnie przez to, że wielka część dziewcząt, mianowicie w stanach średnich, a w części i wyższych, za mąż nie wychodzi. Cóż pomoże wychować dziewczynę na dobrą żonę i matkę, jeżeli los jéj ani pierwszą, ani tém samém i drugą zostać niepozwoli.

Ktokolwiek bliżéj przypatrzył się stósunkom dziewcząt za mąż nie wychodzących, takich, które to w razie najszczęśliwszym jedynie na „dobre matki“ wychowano, ten wyniósł zapewne przekonanie, że tu odgrywa się bolesna tragedya, w tysiącznych scenach różnorodnych, lecz zawsze strasznie podobnych. Nie wspomnę nic o trosce rodziców, patrzących na niezabezpieczoną przyszłość córki, nie wspomnę o materyalnych kłopotach familii, braci lub sióstr zamężnych, na które spada ciężar utrzymania istoty, która sama sobie na życie zarobić nie potrafi, ale jakież uczucia okropne miotają duszą dziewczęcia, które widzi się być ciężarem drugich,

które sądzi, iż napróżno żyje na świecie; jakże złorzeczyć musi losowi, jeżeli smutna rezygnacya nie dobiła w niéj reszty energii i dumy ludzkiéj.

Napróżno tu szamocą się przeciw klasztorom, ktore w krajach katolickich stanowiły dotąd jedyny przytułek istności złamanych i odartych z przeznaczenia własnego. Społeczność świecka nie znała dotąd dla nich innéj ulgi, innego pocieszenia, jak ironiczny i obrzydliwy bo szyderczy wyraz „staréj panny.“ Zaledwie lat kilkadziesiąt temu, jak dano im dwa mizerne sposoby zarabiania na życie: tu zostać szwaczką, tam guwernantką.

Los szwaczki przedstawił nam niedawno w uroczym wierszu młody poeta, — opisem losu guwernantki zajmowało się niejedno studyum obyczajowe. Nauczycielka w domu prywatnym — bo o takiéj tu tylko mowa — to, z małemi wyjątkami, sługa lepiéj nieco płatna i siadająca do pańskiego stołu, obciążona pracą nad siły i zdrowie nauczaniem kilkorga dzieci w różnym wieku i na różnym stopniu nauki, po lekcyach bodaj zostanie jéj chwilka wolna wytchnienia w obec nieustającego nad dziećmi dozoru, a często w obec dodanych jéj obowiązków gospodyni, klucznicy, niekiedy kawiarki; dzień i noc związana, musi być jeszcze siostrą miłosierdzia dla chorych, lub spełniać nudne i ckliwe obowiązki d'une dame de compagnie. Wszystko to nic jeszcze, nawet miłe, bo jest pracą, choć ciężką i nad siły, ale jakże często biorą panicze zepsuci nauczycielke za przedmiot pustych, a często szyderczych zalotów — lecz niekończmy obrazu aby nas nie posądzono o przesadę.

Energiczniejsze charaktery miały wprawdzie jeszcze jeden zawód otwarty, wolny i swobodny jak ptaka, ale jakże ciernisty, jakże niebezpieczny dla cnoty i moralności, jak wzgardzony i poniżony w społeczeństwie, chociaż uwieńczmy niekiedy bukietem i zagłuszany oklaskiem — zawód artystki dramatycznéj lub śpiewaczki.

Szczęśliwe wszelako biedne, ubogich córki rodziców; o ileż smutniejszy los tych, które nie potrzebując zarabiać na życie w sposób tak opłakany, jak szwaczki, guwernantki lub aktorki, — córki za mąż niewydane majętnych rodziców; te absolutnie czują się zbyteczne na świecie, — zrazu zabijają czas zabawą, wirem podróży zapełniają życie — ale wkrótce pełne niesmaku i zniechęcenia — niczego innego podjąć nieumieją, jak plotkę, — szczęśliwe jeźli się zająć potrafią, choćby przesadzoną dewocyą.

Społeczność musi pomyśleć o zatrudnieniu dziewcząt za mąż niewychodzących, musi im przyznać prawo zarabiania na życie i oddawania się pracy, do jakiéj poczują zdolność. A otworzywszy im wszystkie zawody, których przyrodzenie niewiasty dozwala, winna im dać przysposobienie do tychże zawodów.

Za daleko doprowadziłoby mnie wyliczać zatrudnienia przystępne dla kobiety; są to różne rzemiosła, jako koszykarstwo, introligatorstwo, krawiectwo, daléj buchalterya, księgarstwo, aptekarstwo, potém nauczycielstwo w szkołach publicznych przynajmniéj w szkołach dziewcząt; wreście publicystyka, adwokatura, medycyna

Prawo sprawowania adwokatury przez kobietę, które w ideale przeczuła szekspirowska poezya w osobie Porcyi w Shyloku, — nie prędzéj zapewne przyznane zostanie kobiecie, jak prawa polityczne, ale zajęcie się medycyną i praktyka lekarska, na mocy najnowszego prawodawstwa, już u nas nawet dozwolona niewieście. Wprawdzie Niemcy, a tém mniéj Polska, nie nastręczają dotąd kobiecie sposobności nabycia wiadomości medycznych. Wszelako zakłady amerykańskie, a w Europie uniwersytety w Zurychu, Cambridge i Edynburgu, nawet uniwersytety rosyjskie, przypuściły kobiety do kursów medyyznych.

Skłonności i zdolności kobiet do medycyny są znane i niezaprzeczone, a do pewnych rodzajów chorób są sposobniejsze od mężczyzn. Jedynie fałszywe względy na przyzwoitość stoją tu jeszcze na przeszkodzie. Ale umiejętność lekarska jest umiejętnością, jak inne, szuka praw natury i prawdy. Prawda nie może być nieprzyzwoitą. Jeżeli czystość ślubujące zakonnice nie wstydzą się w imię miłosierdzia najniższych posług przy chorych, przy rannych na pobojowisku, czemużby kobiety poświęcające się umiejętności, szukaniu prawdy, miały się wstydzić trupa w sali anatomicznéj, chorych w klinice i towarzyszów mezkich obok siebie — w imię umiejętności. Wszakżeż kobieta chora nie wstydzi się odbierać pomocy od mężczyzny, miałażby się wstydzić nauki, aby sama innym pomoc lekarską dawać mogła. W Anglii już kilkanaście lekarek praktykuje ze skutkiem oczywistym tak pod względem pomyślności kuracyi u chorych, jak i pod względem materyalnym dla siebie jak najlepszem.

Sądzę, że i z pośród naszego społeczeństwa niejedna dziewczyna z ugruntowanemi zasadami, z charakterem energicznym, która znając język angielski i posiadając potrzebne wiadomości przedwstępne, udałaby się na studyum medycyny do Anglii, mogłaby za lat pięć powrócić z posagiem kilkutysięcznéj renty w głowie i ręku.

Przysposobienie dziewcząt dla zawodow specyalnych, tak iżby mogły zarobić sobie uczciwie na życie, choćby za mąż nie wyszły, ułatwiałoby owszém małżeństwa. Kilka set lub tysięcy talarów rocznego dochodu to posag, a podobno wedle doświadczeń karnawałowych posag bywać zwykł najzręczniejszym swatem.

Nauka to wyemancypuje kobietę; nauka nada jéj równouprawnienie z mężczyzną; nauka uszlachetni instytucyą małżeństwa; nauka szczera, sumienna, poważna, to siła najpotężniejsza. Przyszłość kobiety jest w ręku kobiet. Poznały to niewiasty zagraniczne i całemi siłami zabierają się do podniesienia płci swojéi za pomocą pracy i nauki. Prawodawstwo coraz więcéj dawnych przeszkód stawianych kobiecie usuwa, — ale nie wiele wydoła, by usunąć brak oświaty. Tu społeczeństwo, zwłaszcza nasze, połączonemi siłami prywatnemi winno się zabrać do reformy wychowania kobiet zgodnie i odpowiednio do nowych potrzeb cywilizacyi.

Nie czekajmy, ażby nas społeczeństwo zachodnie, a mianowicie najbliższe nam niemieckie, ubiegło. Doświadczenie z oswobodzeniem i uwłaszczeniem włościan powinno nam być nauką. Przez wyswobodzenie kobiety dla nauki i pracy przez naukę i pracę, społeczeństwa zachodnie podwoją swoje siły ekonomiczne i intelligencyą, a jak równowaga polityczna państw wymaga, aby jedno państwo doskonaliło i pomnażało armią swoję, skoro to czyni drugie, tak i równowaga ekonomiczna i intellektualna narodów wymaga téj saméj ostrożności.

Naród nasz polski potrzebuje natężenia, i powołania do pracy cywilizacyjnéj wszystkich swoich żywiołów; a jeźli Polki gorącém sercem i czynną pomocą towarzyszyły mężom w nieszczęśliwych walkach wojennych, tym silniejszy powinny wziąść udział w pracy organicznéj. Sposobność ku rozpoczęciu takiéj czynności dana jest w projektowanym obecnie dla całego zaboru pruskiego Towarzystwie Naukowéj Pomocy dla Dziewcząt Polskich; obym zdołał memi nieudolnemi słowy zachęcić was, czcigodne panie, do przystąpienia do téj instytucyi, która skoro się rozwinie, jak zamierzona, niechybnie przyniesie błogie owoce dla społeczeństwa, dla kraju, i ojczyzny naszéj.

Niewiem czy z rozmysłu, czy z przeczucia architekci starożytnych Hellenów podpierali stropy świątyń posągami niewiast; czyż to nie symbol, że los społeczeństw oparty na rodzinie i kobiecie. Świetne jest, czcigodne panie, wasze powołanie; zechciejcie je zrozumieć, i pozwólcie mi skończyć słowy Deotymy:

„Kobieto! Dotąd aniołem byłaś lub szatanem,
odtąd winnaś być człowiekiem.“

ROZMAITOŚCI.

Przegląd zabaw, muzyki, teatru i malarstwa.

(Dokończenie.)

Sztuki piękne, te posłannice Nieba, jakby Westalki, strzegą świętego ognia uczuć, co w duszach naszych goreje. I gdy ten ogień gasnąć poczyna, gaśnie z nim razem jedna znajwybitniejszych cech człowieczeństwa. Moglibyśmy bez trudu wykazać, jak wzmagające się zepsucie obyczajów, poniża sztuki piękne, bo piękno prawdziwe jedynie czyste serce i szlachetny wiek pojąć może, nie wstępuje ono nigdy do piersi słabością znieważonéj. Zgniłe społeczeństwa, nie znają co miłość i nienawiść, nie zdolne są do występków i cnoty, one na świecie już na nic dobrego ani na nic złego zdobyć się nie potrafią.

Jest to zasada ogólna, lecz za nią nie idzie, że wszędzie gdzie społeczeństwo jest zdrowe każda ze sztuk pięknych, na równym stopniu rozwoju stać winna. Tysiączne warunki jednym z nich sprzyjają, innych rozwój wstrzymują. I tak, ludy południowe w otoczeniu pięknéj natury, kąpiąc się w promieniach kolorowego światła, na polu szczególniéj rzeźby i malarstwa tworzą arcydzieła; na tém samém polu ludy północne, których uczucie kolorów ścina się pod szarą powłoką szarego horyzontu, dotąd równie pomyślnych rezultatów nie wydały. Czesi i Polacy, ze wszystkich plemion słowiańskich dotrzymali kroku, ogólnemu pochodowi oświaty, zwłaszcza pierwsi w XIV, drudzy zaś w XVI wieku, a przecież ani jedni ani drudzy nie objawiali wielkiego powołania do plastycznéj twórczości i w téj dziedzinie nie wydali oni wiele dzieł, któreby zostały w wiekowéj pamięci dziejów i powszechnéj czci pokoleń. — Ale jeżli narodom północnym dany jest w mniejszym stopniu dar plastycznego kształtowania, tem większemi i potężniejszemi są oni mistrzami w tych, jeżeli nie piękniejszych, to więcéj duchowych sferach sztuki, w których dźwiék jest jedyną formą uczucia, a słowo jedyném ciałem myśli. Obok tych ogólnych spostrzeżeń nad sztuką, zaprzeczyć nie można że w ostatnich czasach, po nieszczęśliwych wypadkach 63 r. nie ledwie cały duch Polski w sztuce plastycznéj zamknął się. Kiedy nieprzyjaciele usta na kłódkę zamknęli, zaczęto pędzlem do świata przemawiać.

„Fenomen ten, mówi Bolesławita, w czasie wystawy paryzkiéj bezstronna krytyka nam przyznała. W pałacu całego świata nie było zapisanego imienia Polski, ale na tych płótnach co żyją czasem dłużéj niż pokolenia... czytano świadectwo życia, bólów, potęgi naszéj, praw naszych do egzystencyi".

Jak we wszystkich dzisiejszego naszego bytu objawach; znajdujemy i tu prowincye jedne silniéj reprezentowane nad drugie. Bardzo logicznie te kraje — które się poświęciły dźwignięciu materyalnemu, pracy czysto zbogacającéj tylko, kraje w których pod innemi względami rozwój sił jest potężniéjszy — dla tego że żyją czém inném, nie objawiają się sztuką. Nie znamy artysty z Prus Zachodnich, ani nawet z Poznańskiego, niema w obu tych krajach, ani stowarzyszeń miłośników sztuki, ani wystaw, ani upodobania w kunszcie — ani poczucia jego potrzeby, jego konieczności. Sparaliżowany zmysł piękna... ale jak ślepi mają za to słuch rozwinięty silniéj, a dotykaniem nawet widzą kolory, tak tu inne władze kosztem brakującéj się spotęgowały. W Księstwie i Prusach poprawny pług robi stokroć większe wrażenie na wystawie w Szamotułach lub Chełmży niż najpiękniejsze płótno Matejki.

Moglibyśmy wyliczyć kilkadziesiąt imion artystów innych prowincyi... z naszéj ani jednego!... Smutny to objaw ale oto na pociechę komunikujemy czytelnikom naszym, jeżeli już nie fakta to przynajmniéj projekty pewnych postępów w tym kierunku. Pokutuje tu od pewnego czasu myśl wskrzeszenia Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych, które mieć będzie na celu wyszukiwanie i popieranie zdolności objawiających się ku sztuce. Może też przy tak zorganizowanem ciele i u nas talenta artystyczne wyjdę z pomroku. Jako jedną z głównych zachęt, i jako jeden z najodpowiedniejszych sposobów obudzania w duszy iskry artyzmu, są bezwątpienia wystawy. Prócz tego, choć w małéj cząstce zastępują one brak szkół i akademii sztuk pięknych. Warszawa, Kraków i Lwów rok rocznie urządzają wystawy, na których spotykaliśmy nie jedno imię znane nawet poza granicami Polski. W Poznańskiem, prócz jednéj i to bardzo słabéj próby, dotąd nic w tym rodzaju nie widzieliśmy A jednakże wystawa podobna, nie byłaby nieprawdopodobieństwem. Artyści warszawscy, krakowscy, lwowscy i emigracyjni, chętnieby przyszli ze swą pomocą, bo wystawa dla nich jest tyle pożądaną, ile być powinna dla publiczności. Obok wystawy sztuki współczesnéj stanąćby mogły arcydzieła mistrzów naszych i cudzoziemskich, których kilku obywateli Księstwa nie małą liczbę posiada. I tak złożywszy jedno i drugie, mielibyśmy wystawę jeżeli nie przewyższającą wartością nad inne, to przynajmniéj niżéj od nich nie stojącą. Do tego jednak potrzeba ludzi, potrzeba pewnego ciała zorganizowanego, któreby myśl tę podjąć i w życie wprowadzić chciało. Przed kilkoma tygodniami czytaliśmy odezwę Towarzystwa Przemysłowego, podejmującą projekt wystawy i naznaczającą ją na miesiąc czerwiec. Dziwnie to jakoś nam zdaje się, że Towarzystwo Przemysłowe w miejscu wystawy rękodzieł, wystawą obrazów zajmuje się. Umiemy ocenić dobre chęci Towarzystwa, ale obok tego niech nam wolno będzie powiedzieć, że usiłowania w tym kierunku przechodzą zakres ich kompetencyi i obowiązków. Prócz jednego imienia artysty, reszta podpisanych na odezwie, a nawet całe towarzystwo, światu artystycznemu nie jest znane. Nie przypuszczamy więc żeby projektowana wystawa, w świecie artystów poparcie znaleść mogła — chcąc je mieć trzeba znanéj powagi osób lub ciała dającego inicyatywę. W każdym razie życzymy powodzenia, bo jeżeli już nic więcéj, to zostaje z projektu ta korzyść, że pobudza on do działania w tym kierunku osoby, którym zajęcie się tą sprawą jest odpowiednie.

Oto jedyny fakt, a raczéj projekt tylko usiłowań na tempolu.

Przed kilkoma tygodniami p. Maleszewski, artysta znany w Księstwie polecił sprzedaż p Kilińskiemu w Bazarze dwóch swoich obrazów: Pulaskiego i Kościuszki.

P. Maleszewski już roku zeszłego przysłał nam dwa portrety przedstawiające Kazimierza w królewskiéj koronie i Zygmunta Augusta w historycznym kołpaku Jagiellonów. Portrety te rozeszły się szybko po całem Księstwie i imię twórcy w prowincyi naszéj zaszczytnie spopularyzowały. Dziś posiadamy dwa nowe, których początek, czyli raczéj myśl do nich sam p. Maleszewski w liście do jednéj ze znanych i zacnych matron naszych tak opisuje:

„Inicyatywą do tych wydawnictw, były dla mnie dziecinne wspomnienia, bardzo miernych obrazków Czarneckiego, Żółkiewskiego, Chłopickiego, Rejtana, Kościuszki i t. d. postaci zawieszonych na ścianach w dworku rodziców moich, na ziemi łęczyckiéj — a chociaż jak sobie przypominam strasznie się bałem sumiastych wąsów i surowego oblicza Rejtana, tak dalece, że kiedy zmierzchło, sam przez pokój przejść obawiałem się — bo nawet Sobieski, pomimo swéj historycznéj dobroci, dziwnie brutalnie spoglądał. Wina to zapewne s. p. kolegi-malarza, któremu się zdawało że król i bohater musiał spoglądać wzrokiem Jowisza ciskającego pioruny. Mimo to pamiętam żem ich kochał, kiedy nie byłem sam i kiedy słońce świeciło. Wspomnienie téj niezgody, raczéj nieharmonii ze słowami wujaszka, który z amatorstwa sprawował urząd nauczyciela „od Historyi Polskiéj," nasunęło mi myśl, żeby owe karykaturalne wizerunki zastąpić odpowiedniejszemi, w których ściśle się trzymając podobizny nadać im stósowny charakter do ich życia i czynów, — a tém samém aby sympatyczniéj wraziły się w serca młodych pokoleń. To zadanie jest najpierwszą myślą moją, drugą, aby i pod względem artystycznym, kształciły o ile można gust w rysunku. Bardzo będę szczęśliwy, jeżeli chociaż w części zamierzoną myśl wypełnić potrafię. Pierwsze wydawnictwo moje Kazimierza i Zygmunta w zupełności nieodpowiadało temu zadaniu — nieobznajmiony w tego rodzaju zajęciach — zaufałem przeniesienie mych rysunków na kamień niezdolnemu litografowi, który nietylko że niezna swéj sztuki, ale nawet pozmieniał rysunek. Za to teraz powierzywszy Kościuszkę i Pułaskiego jednemu z najlepszych litografów, w zupełności wykonał je tak, jak pragnąłem."

Czyż można w prostszych i naturalniejszych wyrazach oddać szlachetną myśl, która artystę natchnęła i wykonaniu towarzyszyła? Wartość dwóch ostatnich portretów znacznie przewyższa wartość pierwszych. Z oblicza bohatera z pod Racławic i Maciejowic bije łagodność idealna, a Pułaski, ów rycerz dwóch światów jaśnieje tą szlachetnością, jaką tradycya o nim przekazała nam. Dowiadujemy się, że oba te portrety figurują na dorocznéj wystawie obrazów w Paryżu i gdyby już nie więcéj, to jeden fakt ten wymownie za niemi mówi. Mamy nadzieję, że publiczność nasza poprze patryotyczne chęci i talent p. Maleszewskiego, w zamian zaś mieć będzie ubrane ściany bohaterami z przeszłości, którzy sympatyczniéj przemawiają, jak owi niegdyś wspomniani przez mistrza. — Cena dwóch ostatnich portretów wynosi $4\frac{1}{2}$ talara. Jest ona nader umiarkowaną, témbardziéj, mając na względzie wysokie koszta odbicia.

Szarada.

Pierwsze jest wszystko bardzo pospolite.
Drugie wspak ważą rzeczy rozmaite.

(Rozwiązanie szarady w numerze 15: **Ceregiele.**)

Korespondencya Redakcyi.

Panu L. M. w O.: Za życzenia wesołych Świąt dziękujemy. Chcielibyśmy żądaniu Pańskiemu zadosyćuczynić, ale niestety jest to niemożliwe. — Pani M. H. pod Bydgoszczą: Kwestyę przez Panią postawioną poruszymy nieco później. Dziś, chciéj mieć nas Pani za wytłómaczonych. — Panu K. Z. pod Gnieznem: Zastosujemy się do Jego życzenia. — Panu I. I. w Poznaniu: Im daléj w las, tém więcéj drzew.